

## Strach przed plotką

„The New Electric Ballroom” Endy Walsha w reż. Katarzyny Deszcz w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Píše Anita Nowak.

Napisany w 2006 roku przez Endy Walsha dramat „The New Electric Ballroom” to z pozoru banalna opowieść o bardzo ponurej egzystencji dwóch starych panien, które przeżyły swoje życie erotyczne i emocjonalne poprzez źle ulokowane w młodości uczucia i lęk przed małomiasteczkową opinią publiczną oraz o ich dużo młodszej, siostrze, którą to też zawisłe nad nimi fatum skazuje na podobny los.

Akcja retrospekcjami sięga lat 50. XX wieku i toczy się w usytuowanym na głęboko wysuniętym w morze klifie, w małym rybackim miasteczku. Można powiedzieć na końcu świata. Duszna atmosfera irlandzkiej prowincji sprawia, że kobiety, bojąc się plotek i potępienia ogółu społeczeństwa, po drobnym erotycznym incydencie z czasów młodości, zamykają się w swoim domu, jak w twierdzy, wyrzekając się jakichkolwiek kontaktów towarzyskich. Niechętnie patrzą nawet na odwiedzającego je młodego dostawcę ryb z wzajemnością zainteresowanego ich młodszą siostrą, która wychowana w niemalże wiktoriańskiej atmosferze, raz dziennie przemyka tylko na rowerze do pracy w wytwórni ryb i natychmiast wraca do starszych sióstr, by wraz z nimi odgrywać wspomnieniowe psychodramy ich nieudanych związków z dyskotekowym donżuanem.

Dzięki tym teatralno-literackim, trochę poetyckim, trochę performatywnym zabawom, przydającym też sporo komizmu tragicznym opowieściom bohaterów, ich monologów, słucha się z dużym zainteresowaniem. Niemała w tym zasługa perfekcyjnego przekładu Klaudyny Rozhin, która znakomicie potrafiła wyłonić z tekstu wszelkie zabawne akcenty i odpowiednio przełożyć oryginalne irlandzkie idiomy.

Bardzo wiele przedstawienie zawdzięcza przede wszystkim reżyserskiej wyobraźni Katarzyny Deszcz, która tak ustawiła aktorów, że w każdej mini scenie innymi posługują się środkami, w efekcie czego akcja spektaklu, choć w dużej mierze oparta na narracji, ucieka od monotonii. Nasycone intensywnymi barwami kostiumy postaci z czasów ich młodości i karykaturalne makijaże, ożywiają znacząco szarość ich egzystencji, zapisanej też w scenografii Andrzeja Sadowskiego.

Do klimatu młodości dwóch starszych bohaterek bardzo dobrze nawiązuje i muzyka Krzysztofa Suchodolskiego.

Aktorsko znakomicie prezentuje się w tym przedstawieniu obdarzona wielkim talentem komicznym, który doskonale potrafi miksować z bardzo dramatycznymi nutami, Małgorzata Abramowicz jako Clara; doskonałą, subtelną grą na tak zwanej stronie, zwraca uwagę widzów, nawet wówczas, kiedy głos mają inne postaci.

Bardzo dobrze wokalnie wypada Paweł Kowalski w piosence „Wondrous place”. Jego postać, Patsy wzrusza też interpretacją miłosnych wyznań, kierowanych do najmłodszej siostry, Ady, w którą na

scenie wciela się bardzo wiarygodnie jego prywatna małżonka Agnieszka Wawrzekiewicz, środkami i mimiką twarzy, wiarygodnie oddając emocje młodej dziewczyny. Niezwykle interesująco brzmi też Wawrzekiewicz w opowieści o tragicznej śmierci psa sąsiadki, doskonale przedstawiając bezduszną a nawet psychopatyczną wręcz emocje swojej bohaterki.

A Karina Krzywicka ja? Breda? W niektórych momentach wzbudza współczucie publiczności, niezdarnością starej, zgorzkniałej kobiety, w innych znów, jak np. w scenie stylizowania młodego rybaka na swego idola sprzed lat, przewrotnością i delikatną, ledwo wyczuwalną kpina, doprowadza widzów do wybuchów śmiechu Karina Krzywicka.

Ta głęboko psychologiczna drama na długo pozostanie z pewnością w pamięci widzów.